

Hanna Kočka-Krenz (Poznań)

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Piotr Frydryszek i Jacek Kubiak.

Miejsce nagrania – Muzeum Archeologiczne w Poznaniu.

Długość materiału filmowego 120min

[pliki Cap1208_000(0001), Cap1208_000(0002), Cap1208000(0003), Cap1209_000(0001), Cap1209_000(0002), Cap1209_000(0003), Cap1209_000(0004)]

PLIK-1 Cap1208_000(0001) 07:28min

Piotr Frydryszek: Pani Profesor, zacznijmy od miejsca, w którym prowadzimy tę rozmowę. To jest miejsce pani pierwszej pracy po studiach - no bo tutaj nie liczymy stażu, który był roczny. A potem – z braku miejsca, czy etatu – wylądowała pani w Muzeum Archeologicznym.

Hanna Kočka-Krenz: Tak, to prawda. Wylądowałam w Muzeum Archeologicznym. W bibliotece tego muzeum. Bardzo sobie ten czas, mimo to chwaliłam i ceniłam, bo po pierwsze – nauczyłam się obsługiwać bibliotekę, wypożyczać książki, wprowadzać hasła biblioteczne – to jest zawsze przydatne, prawda? Wtedy każda biblioteka jest – niejako – łatwa do opanowania, jeżeli ktoś musi korzystać z jakichś nieznanych sobie bibliotek. A poza tym, bardzo sympatyczne towarzystwo w tej bibliotece pracowało. Pani Maria Kostrzewska – synowa profesora Józefa Kostrzewskiego, i pani Zofia Smoleniowa wytrawny bibliotekarz. Tak że wiele się od tych pań nauczyłam i zachowuję je we wdzięcznej pamięci.

PF: Czyli tego czasu nie uważa pani za stracony?

HKK: Nie, nie, nie... Tym bardziej, że panie były życzliwe i pozwoliły mi raz pojechać na wykopaliska, które prowadziłam w Koninie. Na takim cmentarzysku, bardzo ciekawym, ciałopalnym, wczesnośredniowiecznym – przechodzącym później w szkieletowe. Więc bardzo ciekawe cmentarzysko, które.. no! Ciągnęło mnie po prostu do badań terenowych, więc – tym bardziej, ta zgoda pań na to, żebym mogła w czasie wakacji na te parę tygodni jednak opuścić mury biblioteki – była mi bardzo miła. I bardzo sympatycznie wspominam ten czas. **(01:53)**

PF: Zaczęliśmy od okresu już po studiach, to teraz może zrobmy paręnaście kroków wstecz. Pani urodziła się we Wrocławiu, prawda?

HKK: Tak. Urodziłam się we Wrocławiu 30 marca 1947 roku. Więc już dosyć dawno. **[śmiech]** Ale urodziłam się w bardzo sympatycznym miejscu, mianowicie rodzice moi, kupili – może jeszcze nie wtedy, kiedy się urodziłam, ale po pewnym czasie – willę na Oporowie, dzielnicy, która została oddana Uniwersytetowi Wrocławskiemu, na.. właśnie dla

pracowników, żeby mogli po prostu gdzieś mieszkać w tej powojennej.. prawda.. w tych czasach powojennych. Krótko mówiąc – kiedy Wrocław był bardzo zniszczony, ogromnie zbombardowany. I właściwie tylko te podmiejskie dzielnice, stanowiące osobne osiedla – były jedyne dostępne właściwie. I tam przetrwały domy. Oczywiście nie wszystkie, ale Oporów był stosunkowo mało zniszczony i pracownicy Uniwersytetu dostali do dyspozycji tę.. tę właśnie dzielnicę. I rodzice moi wybrali sobie niewielki domek, pięciopokojowy, taki.. piętrowy domeczek ze strychem. Ale za to z dużym ogrodem. I tam właśnie wprowadzili się krótko po moim urodzeniu. Bo wtedy, kiedy ja miałam zamiar się udać na świat, to jeszcze w jakimś hotelu rodzice zamieszkiwali, zanim ten dom zdobyli. (03:33)

PF: No i po 12 latach wrocławskich... [przerwa na poprawienie mikrofonu pani Hannie] No i po 12 latach wrocławskich, rodzice przenieśli się do Poznania. I tu rozpoczął się okres poznański, który trwa do dziś.

HKK: [potakuje] Bez przerw.

PF: W Poznaniu do jakiego gimnazjum pani chodziła?

HKK: W Poznaniu chodziłam do dwóch liceów, bo wtedy nie było gimnazjum. Znaczący – jeszcze kończyłam tutaj ostatnią klasę szkoły podstawowej, gdzie zadzierzgnęłam wielkie przyjaźnie z koleżankami, bo to była żeńska szkoła podstawowa. Gdzie było raptem trzech kolegów – trzech chłopców. Na ulicy... Widok, o ile pamiętam, w każdym razie na Winogradach... Na Winiarach! Przepraszam.. Na Winiarach. I to była właśnie taka żeńska szkoła podstawowa. Tylko właśnie tych trzech kolegów dopuszczono. A później – po ukończeniu tej ostatniej klasy szkoły podstawowej, zaczęłam naukę w Liceum Sióstr Urszulanek. Ale raptem dwa lata, bo Urszulanki zostały pozbawione prawa do nauczania i na dłuższy czas szkoła została właściwie zamknięta. (05:04)

I wówczas dziewczęta zostały rozparcelowane. I nasz.. naszą grupę – też zresztą rozdzielono klasy, to nie było tak, że całą klasą były dziewczęta przenoszone. Część do Czwórki tzw a ja do Liceum im. Dąbrówki. Więc już wtedy ta Dąbrówka coś miała znaczyć [śmieje się] Ale to oczywiście żart. I to liceum ukończyłam egzaminem maturalnym w 1964 roku. No i przede mną stanął wybór kierunku studiów, bo było rzeczą oczywistą, że będę studiować.

PF: Czy pani pamięta z tamtych szkolnych lat swoje pierwsze fascynacje, świat lektur?

HKK: Muszę powiedzieć, że na moich lekturach, trochę zaciążyła biblioteka ojca. I pamiętam - jeszcze we Wrocławiu jak mieszkaliśmy, ojciec dostał „Kronikę” Thietmara [fonet06:13] wydaną w tłumaczeniu prof. Jedlickiego. I ta „Kronika” Thietmara była jedną z moich lektur - proszę sobie wyobrazić. [śmiech] Oczywiście nic nie wiedziałam wtedy o, właśnie czego ta kronika dobrze dotyczy. Ale - muszę powiedzieć, że ja od tego czasu do tej Kroniki wielokrotnie sięgałam. Wtedy ją czytałam, nie rozumiejąc w jakich okolicznościach została napisana, czego za bardzo dotyczy, bo... generalnie oczywiście wiedziałam. (06:48)

PF: A co pociągało panią w tej lekturze?

HKK: Właśnie nie potrafię tego wyjaśnić, ale po prostu.. po prostu ojciec ja dostał w prezencie - na jakieś swoje imieniny bodaj, no i po prostu – spodobała mi się. I czytałam ją z wielką pasją. Zresztą czytałam wtedy również Stary Testament, również go za bardzo nie rozumiejąc, bo jako młoda osoba, nie byłam jeszcze wystarczająco wyedukowana i w tej mierze. Ale – w każdym razie – czytałam to co tato miał. A miał oczywiście literaturę naukową, literaturę dotyczącą archeologii i antropologii. Przy czym tej literatury antropologicznej ja nie rozumiałam i...**[materiał urywa się] (07:28)**

PLIK-2 Cap1208_000(0002) 01:02min

[cd nagrania]

HKK: [...] do niej nie sięgałam, bo tam było bardzo dużo mądrych wykresów, jakichś przeliczeń matematycznych wzorów. Ponieważ ojciec.. mój tata wprowadzał pewne wzory matematyczne do obliczeń wskaźników antropologicznych, i to było dla mnie za trudne. Nie umiałam tego rozumieć. Natomiast książki archeologiczne - o wykopaliskach w Opolu, albo Hołubowicza – o tym jak lepiono garnki, w odwołaniu do jeszcze tradycyjnego lepienia garnków, przez rzemieślników, takich ludowych... Tego typu rzeczy. Po prostu te, które były w ojca bibliotece.

PF: A czy ojciec brał panią na wykopaliska jakieś, czy wciągał panią, czy pani to – jakby samorzutnie zaczęła pochłaniać?

[nagranie zostaje przerwane ze względów technicznych] (01:02)

PLIK-3 Cap1208_000(0003) 50:20min

HKK: [...] W czasie swojej bytności na Uniwersytecie Wrocławskim - zresztą w katedrze antropologii, w której tata mój wówczas pracował – prowadził równoległe badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. I badania na terenie grodu opolskiego. Wobec czego, do Opola trudno by było dotrzeć, dobrać do tych wykopalisk. Natomiast wykopaliska na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu pamiętam. Rzadko, bo rzadko – bo ja byłam wtedy jednak bardzo jeszcze młoda, ale od czasu do czasu udawało mi się ojca namówić, żebym mogła zobaczyć jak wyglądają te badania. Pamiętam wykopy - duży wykop na wale grodu wrocławskiego, wspaniałe konstrukcje, które stamtąd wychodziły - tej ziemi, prawda – solidne konstrukcje dębowe, składające się właśnie na tą.. tą.. taki szkielet wału grodu wrocławskiego. Ale szczególnie mnie wtedy zafrapowały różnego rodzaju wyroby, które przy okazji tych badań zostały wydobyte. I to była... biżuteria! **[śmieje się]** Paciorki, pierścionki... Jakieś – prawda – już mocno zniszczone.. ale jakieś srebrne przedmioty.. I to mi tato pozwalał oglądać, ale z taką dużą dozą ostrożności. Przestrzegał, żebym – to co

wzięłam z pudełka, żeby do tego pudełka z powrotem wróciło. Bo każda ma swój opis, metryczkę, żeby się to nie pomieszało i nie zagubiło. Tak że pamiętam tę serię pięknych wyrobów, które przy okazji tego wykopaliska wrocławskiego pozyskano. I to mi też utkwiło bardzo mocno w pamięci. (01:58)

A później – już tutaj w Poznaniu, tato mój był kuratorem wielu prowadzonych wówczas wykopalisk, bo trzeba pamiętać, że to były czasy, kiedy było bardzo niewielu samodzielnych pracowników nauki. I po odejściu prof. Henzla [fonet02:20] do Warszawy i prof. Kostrzewskiego na emeryturę, ojciec mój był jedynym samodzielnym pracownikiem nauki, jedynym archeologiem, profesorem archeologii na... w poznańskim ośrodku. Wobec czego, kierował katedrą archeologii na Uniwersytecie Poznańskim, kierował poznańskim oddziałem Polskiej Akademii Nauk, mieszczącym się wówczas w pałacu Działyńskich. Kierował.. no, muzeum miało swojego kierownika – to był syn prof. Kostrzewskiego – Bogdan Kostrzewski. Ale też nadzorował badania archeologiczne, które się tutaj – na terenie Wielkopolski odbywały. I poza Wielkopolską też. I pamiętam dwa takie miejsca. Oczywiście – Ostrów Tumski [śmieje się] w Poznaniu, gdzie na placu przed katedrą był olbrzymi [podkreśla tonacją i gestem] wykop! Mnie – młodej dziewczynie wydawało się, że wręcz przepastna. Ale rzeczywiście to były głębokie wykopy na kilka metrów w głąb – do tych konstrukcji, które były ujawnione na placu przed katedrą. Z fragmentami wałów, ale też pamiętam zarys chaty zrębowej, która tam wówczas została odkryta w czasie tych badań. (03:39)

A także wykopaliska w Radaczu na Pomorzu, które były prowadzone przez pracowników katedry archeologii. To też był świetny teren. I mój starszy kolega – prof. Michał Kobusiewicz, wspominał właśnie – jakeśmy przyjechali na tę wizytację do Radacza, to był.. tato przywiózł nas swoim samochodem, starym mercedesem – wysłużoną taksówką ongiś. I Kobusiewicz mówi:

- I wysypała się gromada dzieci z tego samochodu.

Oczywiście była to przesada, bo tylko ja towarzyszyłam wtedy ojcu. Ale ja pamiętam jak dziś – jak wnikliwie wpatrywałam się w jakąś jamę, którą tam wykopali. A to była zwykła jama zasobowa i teraz wiem, że nic ważnego. Ale bardzo intensywnie się dopytywałam – Co to właściwie jest? Co to ta jama znaczy? No oczywiście jakąś tam odpowiedź właściwą uzyskałam. No a później – już w liceum, po ukończeniu właśnie tej 9-tej klasy, i przejściu między Urszulankami a Dąbrówką – wakacje spędziłam już takie bardzo praktyczne, na Ostrowie Lednickim, gdzie też ojciec był kuratorem badań prowadzonych na tym terenie przez naszą Katedrę Archeologii. I tam już byłam zaangażowana do pracy. (05:12)

Badania te zresztą były prowadzone w takiej miłej rodzinnej atmosferze. Mianowicie – bardzo zasłużony dla Lednicy - pan Jerzy Łomnicki, konserwator wówczas wojewódzki z żoną, właśnie te badania tam organizowali. Pani Łomnicka organizowała całe zaplecze, gotowała, prawda? I była gromada różnych zaprzyjaźnionych dzieci, prawda – krewnych i

znajomych królika, prawda, wobec czego ja się też tam znalazłam. [uśmiech] No i to były takie pierwsze moje badania - jako pracownika fizycznego. Byłam do łopaty, do szpachelki.. I podejmowałam pewne próby rysunku, ale to mi za bardzo nie wychodziło. Znaczący – owszem – rysunek, taki terenowy, no ale to od tego byli już studenci archeologii, którzy wykonywali te fachowe rysunki w skali. Ale próby rysowania przedmiotów wydobytych – tu jakoś się nie sprawdziłam, wobec czego, byłam do łopaty, do szpachelki i do takich, prawda, tego typu badań. I bardzo, bardzo to były sympatyczne, nadzwyczaj miłe wspomnienia. To były badania prowadzone na przyczółku mostowym - mostu, który prowadził z wyspy, w kierunku Poznania. To pierwsze takie, na większą skalę zakrojone badania, nad poszukiwaniem tych połączeń między wyspą lednicką, a obydwoma brzegami. (06:47)

Odkryliśmy wówczas przyczółek mostowy, który został później jeszcze wielokrotnie badany jeszcze i uzupełniane były te badania. Niemniej pamiętam jak dziś, jeszcze te badania na Lednicy, bardzo je wspominam. Nie ulega wątpliwości, że ten bakcyl archeologiczny bardzo wcześnie mnie dopadł. I trzymał.

PF: Tak, ale z tego co pani mówi, wynika, że te pierwsze kroki to pani robiła. Nie ojciec wciągał panią, tylko raczej pani weszła w wykopy i potem to już zostało.

HKK: Muszę powiedzieć, że ojciec miał pewien sceptyczny stosunek do kobiet w archeologii. Nie do końca może, ale tak mówił do mnie:

- Dziecko! Co to jest za zawód dla kobiety?!

Jak słyszał, że ja bym chętnie studiowała archeologię – z jednej strony widziałam dumę w jego obliczu, ale taka skrywaną – ale mówił – To nie jest zawód dla kobiety. No i właściwie, trochę los pokierował późniejszą moją drogą. A mianowicie to, że wtedy nabór na studia - na kierunki humanistyczne - był co dwa lata, uznano bowiem, że „tych historyków sztuki, tych archeologów, prawda, etnografów – za dużo. [imituje mowę urzędniczą] Wobec czego nie będziemy co roku naboru robić, tylko co dwa lata”. I wówczas, kiedy uzyskałam świadectwo maturalne, to archeologia właśnie była w zamrażarce na ten rok. (08:32)

No, więc zdecydowałam się wówczas na studia z historii sztuki, oczywiście poprzedzone egzaminem to nie tak jak dziś – konkurs świadectw, tylko to był poważny egzamin. To był egzamin pisemny, później był ustny - z historii. Pisemny i ustny języka polskiego, pisemny z języka obcego. Więc to były bardzo poważne, stresujące rzeczywiście takie egzaminy. Ale ogromnie sympatyczne - do dziś pamiętam tematy egzaminu ustnego z historii. [uśmiech]

PF: A kto panią egzaminował?

HKK: Egzaminowała mnie wówczas pani dr Krzyżaniakowa.. profesor Krzyżaniakowa – z historii. I pamiętam jak dziś – miałam takie 3 pytania - Kongres Wiedeński... inaczej – pierwsze pytanie było - Wielka Rewolucja Październikowa, drugie pytanie – był Kongres Wiedeński, trzecie pytanie – Geneza miast w Polsce. Pani Krzyżaniakowa – wtedy nie

wiedziałam, nie znałam jej przecież – mówi: - Odpowiedzi w dowolnej kolejności. Więc mówię sobie tak – Muszę zacząć od tego co wiem najlepiej, czyli od Genezy Miast w Polsce. [śmiech] (10:10)

Geneza Miast w Polsce to był temat, który rzeczywiście był mi bliski, bo wtedy się dyskutowało, czy gród jest już miastem, czy nie miastem? Była wielka dyskusja, która się toczyła przez środowiska mediewistyczne – do mnie okrucy, że tak powiem, tej dyskusji docierały, ale wiedziałam dosyć dobrze, co powinnam na ten temat odpowiedzieć. Kongres Wiedeński, miałam dosyć dobrze opanowany, bo miałam ten sam temat na maturze, w związku z czym utrwalił mi się już bardzo dobrze. Natomiast muszę powiedzieć, że Wielka Rewolucja Październikowa – to katastrofa kompletna. Ja o niej nic nie wiedziałam. Nic! Co gorsza, nawet nie pamiętałam daty, muszę się przyznać. I gdyby nie siedzący obok mnie Adam Labuda, z którym byłam na jednym roku, to nie wiem, jak bym sobie z tym tematem poradziła. I mówię – Adam, błagam, powiedz mi chociaż – bo przygotowywaliśmy się na takiej osłej ławce z boku do odpowiedzi – proszę cię powiedz mi w którym to roku? Więc on mi rok przypomniał, ja mu – że tak powiem – w odwecie, z wdzięczności – przypominałam parę danych z ustnego polskiego [śmiech] żeby mógł z kolei, bo on miał też takie pytanie, na które ja znałam lepiej odpowiedź. No, i zaczynam – Wielka Rewolucja Październikowa wybuchła w 1917 roku. A pani dr Krzyżaniakowa, uroczą kobietą, przerwała mi i pyta – A proszę pani, a jakie były inne rewolucje europejskie? [śmiech] Łaaa.. kamień z serca mi spadł, bo oczywiście – to wiedziałam. A o wielkiej Rewolucji Październikowej, myślę, że poza datą – nic więcej bym nie powiedziała. No, historia czasów współczesnych, nie była moją ulubioną dziedziną, rzeczywiście historię średniowiecza lubiałam, a te czasy nam współczesne..[robi grymas] nie bardzo... [śmiech] (12:15)

PF: Pani profesor, zostanmy jeszcze na moment w kręgu rodzinnym. Z dzisiejszej perspektywy, co pani uważa za ważne w kształtowaniu pani osobowości? Chodzi o rodzinę.

HKK: Ja miałam znakomitych rodziców, cudownych. Mama moja była romanistką z wykształcenia. Zaczęła studia na Uniwersytecie Lwowskim, skończyła je w Poznaniu, ponieważ jej profesor lwowski przeniósł się ze Lwowa do Poznania. Była serdeczną, ciepłą kobietą, która umiała znakomicie zorganizować dom, który był otwarty po prostu. W domu odbywało się mnóstwo spotkań towarzyskich, z okazji imienin, jakichś innych okazji – wydarzeń jakichś. Przybywali do mamy goście z Francji, bo znała znakomicie język, miała za sobą krótki okres na Sorbonie. Więc gościła współpracujących z Uniwersytetem Poznańskim naukowców z Sorbony. Ojciec z kolei gościł przyjeżdżających z zagranicy kolegów archeologów, antropologów. Odwdzięczał im się za gościnę, której doświadczał w ich krajach. Bo to były czasy, gdy się dostawało 5 dolarów na wyjazd zagraniczny i to czasami nie starczało na przejazd z lotniska do miejsca pobytu. (14:12)

Ojciec wspominał, że często będąc na różnych konferencjach za granicą, spotykał się z ogromną gościnnością, z zapraszaniem na kawę itp. I mógł im się zrewanżować jedynie podczas ich pobytu w Polsce. W związku z tym dom był naprawdę otwarty. Rodziców

moich cechowała dobroć i przeświadczenie, że jeżeli komuś okaże się dobroć, to także zawsze się tej dobroci doświadczy. I byli przekonani, że trzeba się kierować naturalnym odruchem serca i życzliwością wobec innych. Mama była osobą bardzo dyskretną, w domu nie było żadnych plotek, żadnych opowieści. Ojciec, który był kierownikiem, w przypadku jakichś animozji w zespole, zapraszał adwersarzy do swego gabinetu i prosił, by sobie te animozje powyjaśniali na miejscu, by nie przenosiło się to na ich życie zawodowe. No a poza tym, wychowałam się wśród mego rodzeństwa - starszego o 7 lat i dwóch młodszych braci. Więc dom był gwarny, bo oprócz tego była z nami zawsze jakaś ciocia, siostra mamy, mamy siostrzenica, tak że dom był wypełniony ludźmi. I uczono nas po prostu życia w takiej wspólnocie. Uczono nas szacunku, dobroci i życzliwości wobec innych. **(16:50)**

PF: A czy w pani życiu sprawdza się to o czym mówili rodzice, że dobroć wraca?

HKK: Tak. Absolutnie i zawsze. Tak, że uważam, że to jest bardzo trafna nauka.

PF: A niezwykła biografia pani ojca jaką rolę odegrała? Ojciec był postacią niezwykłą, był łużycczaninem, bardzo ważną postacią w tamtych stronach, bardzo burzliwy okres okupacji, okres powojenny, niełatwy.. Już zaczęła pani mówić o pewnych cechach ojca, ale czy w tym duecie rodziców – ojciec, matka – mogłaby pani wskazać na osobę o znaczniejszym wpływie, czy jest równowaga?

HKK: W początkowym okresie, bardzo ważny był dla mnie ojciec, rzeczywiście bardzo ważny. Mama zaczęła pracować dopiero w Poznaniu, wcześniej, głównie przychodziły na świat kolejne dzieci. Więc w pracę angażowała się z przerwami – uczyła francuskiego w Sacre-Ceur we Wrocławiu. Oczywiście tato był autorytetem, ale ten autorytet budowała mama. Np mówiła – Dzieci - teraz cisza, bo ojciec odpoczywa, wrócił z pracy zmęczony. Zawsze czekaliśmy na ojca ze wspólnym posiłkiem. Mama bardzo taką normalność rodzinną celebrowała. Myślę, że to też wynikało z ogromnego uczucia, jakim ojca darzyła. I wzajemnie. To było bardzo dobre małżeństwo. **(19:00)**

No rzeczywiście, jeżeli chodzi o działalność polityczną, to ja sobie wtedy nie zdawałam z tego sprawy, jakiej rangi mam ojca. Był ogromnie dyskretny w tej mierze. Wiem z opowieści, także mamy, że jego działalność skierowana w stronę uzyskania niezależności Łużyc – była tak utajniona, że nawet mama o wielu rzeczach nie wiedziała. Nawet jeżeli pytała o coś ojca, to on mówił – lepiej żebyś tego nie wiedziała. A musiał mieć bardzo ważną pozycję, gdyż został wywieziony z Poznania ostatnim samolotem lecącym do Warszawy w momencie wybuchu wojny. Rodzice poznali się bowiem – tu w Poznaniu, na Uniwersytecie, pobrali na moment przed wojną – w lipcu 39' roku. I ojciec działając na rzecz wolnych Łużyc, był w te różne struktury polityczne mocno uwikłany. No więc został wywieziony tym samolotem do Warszawy.. i stamtąd, na piechotę, z kolegą Łużycczaninem - Pawłem Czyżem – dotarł do Leżajska, do miejscowości rodzinnej mamy. Mama - w tym czasie będąc już w odmiennym stanie z moim najstarszym bratem – także starała się dostać w swe rodzinne strony. **(21:10)**

To był zresztą jeszcze czas, kiedy żołnierz Wermachtu pomagał jej wsiąść do pociągu, co dziś się wydaje nieprawdopodobne. Ale to był jednak Wermacht, a nie te inne formacje. W każdym razie ojciec – także po wojnie nie wtajemniczał mamy w zbyt wiele spraw politycznych, a angażował się mocno. Dostałam takie wydawnictwo - „Zeszyty łużyckie” dotyczące spraw łużyckich, pod redakcją pana Piotra Pałysa z Opolą, gdzie jest cała korespondencja ojca, który po wojnie całą swoją energię skierował na wydobywanie Łużyczan z opałów, kiedy uznawano ich za Niemców. Albo zdobywał dla nich stypendia naukowe na Uniwersytecie Wrocławskim, czy Krakowskim. Dość szybko zdał sobie sprawę, że próba uzyskania autonomii Łużyc, jest skazana na niepowodzenie. (22:49)

I stwierdził, że nie da się uwikłać w to jako marionetka takich pozorowanych działań i skupił się już na pracy naukowej. Jedyne moje zarzut, jaki mam w stosunku do siebie, to ten, że byłam za głupia na to – że wówczas, kiedy mogłam na ten temat rozmawiać z ojcem, nie zdawałam sobie sprawy, że ten czas jest tak krótki – i nie zdołałam się niczego dowiedzieć. Straciłam go kiedy miałam 18 lat. I to jest mój wielki wyrzut.

PF: Ja myślę, że to jest problem większości dzieci, których rodzice za szybko odchodzą.

HKK: Tak, to prawda. To prawda. I później zrobiłam ten sam błąd w przypadku mamy, bo mogłam się później jeszcze od niej paru rzeczy dowiedzieć. Ale moja mama tak bardzo przeżywała wszelkie wspomnienie o ojcu, że zawsze myślałam – Ach, jeszcze będę miała czas. I to jest bardzo zła postawa. [kręci głową i śmieje się] Nigdy nie mamy tyle czasu jak nam się wydaje. I bardzo tego żałuję, tego mi bardzo brakuje. (24:26)

[w tym momencie włącza się Jacek Kubiak z offu]

JK: Przepraszam bardzo, ale ja bym się chciał jeszcze dowiedzieć, bo to jest dla mnie frapujące - to łużyckie pochodzenie ojca. W małych narodach jest coś fascynującego dla mnie, bo to jest jakaś kultura zagrożona, która być może zniknie za jakiś czas. Czy to jakoś wpływało na ojca? Jak się ta jego łużyckość przejawiała?

HKK: Ojciec mój – przed wojną jeszcze – przyjął obywatelstwo polskie. Ale zawsze, zawsze podkreślał, że jest narodowości łużyckiej. Ja sym Syrb – Jestem Serbem. Bo to jest właściwa nazwa, prawda? I w domu były książki w języku serbo - łużyckim. Mam do dziś słowniki niemiecko – łużyckie, mam książki – umiem czytać, mam poezję. Jeden ze szwagrów mojego ojca pisał wiersze, i od niego dostałam te wiersze. Niestety ja słabo mówię po łużycku, natomiast bez kłopotu się dogaduję w tym języku. Ale dla ojca, to jego pochodzenie było ogromnie ważne. I co więcej – ja pytałam kiedyś tatę skąd się w nim zrodziło zainteresowanie archeologią i antropologią. Pochodził z rodziny, w której nie było żadnych naukowych tradycji. Żadnych. To była rodzina chłopska, powiedzmy sobie wprost. Właściciele skrawka młyna nad Sprewą, jakichś pól i tartaku. Wielodzietna rodzina – dwanaścioro dzieci, nie było żadnych ciągów naukowych. I ojciec mi powiedział tak:

- Wiesz, na wzgórzu, na polu, był wielki głąz i przy nim brzoza. I zawsze mówiono, że to jest grób, że to jest pochówek. I to mnie tak zaintrygowało, że postanowiłem studiować

archeologię i antropologię. [uśmiech] To był fragment ojczystego krajobrazu, taki powód. Tak mocno siedzący w człowieku, że przełożył się na zainteresowania naukowe. Proszę pamiętać, że ojciec był z tak biednej rodziny, że on jeden miał wyższe wykształcenie. Ojciec chodził boso do Budziszyna, pochodził ze wsi Wołnoł, [fonet27:36] – blisko Budziszyna, ale trzeba było przekroczyć Sprewę – miał widok na budziszynski zamek, który stał na grodzie słowiańskim, więc jeszcze te skojarzenia. Więc chodził boso, a buty zakładał dopiero jak przeszedł most. (27:51)

To były takie czasy i takie okoliczności. Tak że tak mocno się ten ojczysty krajobraz wrył w tatę, że to zaowocowało tym jego silnym poczuciem przynależności do swego narodu. Do końca życia. I kiedyś mi zadał pytanie – wtedy go nie rozumiałam. Mówi – Kim ty jesteś? Ja mówię – Jestem Polką. Bo wychowałam się w Polsce, język matczyny był moim językiem ojczystym. Ojciec wtedy wymienił tylko z mamą spojrzenia. Myślę, że może miał poczucie, że nam jakoś nie przekazał tej łużyckości. Ale to było oczywiste, przemieszczanie na ten teren było trudne. Z rodzeństwem taty spotykaliśmy się w dziwnych okolicznościach. Raz z nim byłam tylko na Łużycach. To było w momencie budowania muru berlińskiego. Czas bardzo specyficzny. Pojechalśmy tam, bo tata chciał odwiedzić swoich bliskich. Wakacje, mama została zresztą naszej rodziny, ojciec ze mną wybrał się, naszym starym mercedesem w jego rodzinne strony. Było to dosyć krótko przed jego śmiercią, jakby jakieś przeczucie. Pokazywał mi miejsce swego pochodzenia, jakby chciał mi tę łużyckość przekazać. Ja ja teraz mocniej czuję niż wtedy. [uśmiecha się] (30:00)

PF: A czy ojciec w pracy archeologicznej wracał na Łużycę?

HKK: W pracy naukowej tak, bo napisał pracę magisterską i doktorską opartą o materiały z Łużyc. Ale już habilitacja - bardzo rozległa praca - to były studia nas etnogenezą ludów Europy, głównie analizy pozyskanych wykopaliskowo materiałów z cmentarzysk neolitycznych. Z odległych czasów jeszcze, z młodszej epoki kamienia, kiedy poprzez analizę szczątków kostnych, próbowano odtworzyć pochodzenie poszczególnych odłamów ludności zamieszkującej Europę. Natomiast wcześniejsze prace były oparte o badania wykopaliskowe na terenie Łużyc. Znał perfektnie niemiecki, co jest oczywiste, dobrze znał angielski, więc posługiwał się bez problemu materiałami. Znał też oczywiście łużycki, w tym języku korespondował z rodziną.

PF: Wróćmy teraz do studiów. To był okres 64'-70', a w tym przedziale czasowym jest Marzec 68'. Czy pani pamięta wydarzenia marcowe?

HKK: Pamiętam te wydarzenia, chociaż je w specjalnych okolicznościach przeżywałam. Ja studiowałam 2 kierunki – Archeologię i Historię Sztuki, więc miałam czas mocno wypełniony. I właśnie, kiedy były rozruchy na placu Mickiewicza, mieliśmy zajęcia z archeologii, w piwnicach Kolegium Juridicum. I prowadzący te zajęcia – wówczas dr Kazimierz Siuchnieński [fonet32:26] – po prostu nas tam przytrzymał. [przybiera oburzony wyraz twarzy] (32:32)

Nie wypuścił nas na zewnątrz, prowadził zajęcia cały czas, myśmy nie wiedzieli co się dzieje szczerze mówiąc, prawda? Ale generalnie, uniemożliwił nam wyjście z gmachu. I tak długo nas trzymał, aż się uspokoiło na placu. Więc, szczerze mówiąc tak naprawdę nie uczestniczyłam w tych wypadkach i jest mi ogromnie z tego powodu wstyd, ale po prostu byliśmy zamknięci, on musiał dostać jakieś dyrektywy, był zresztą człowiekiem partyjnym, więc znał raczej sprawę. Nie chcę powiedzieć, że był złym człowiekiem, ale był członkiem partii. Tak to wyglądało.

PF: A czy w pani środowisku, wśród studentów archeologii, była świadomość co to jest? Co się dzieje?

HKK: Myślę, że bardzo mała. Myślę, że wśród studentów Historii Sztuki ta świadomość była. Na archeologii raczej nie. Nie było tam w ogóle zainteresowania polityką. Zupełnie. **(33:59)**

PF: Pani krąg zainteresowań naukowych koncentruje się na średniowieczu europejskim i polskim.

HKK: Tak.

PF: Dowody na to są w postaci kolejnych prac naukowych. Praca magisterska - „Kabłączki skroniowe z ziem polskich. Kabłączki jasowate [fonet34:12]”, Praca doktorska - „Złotnictwo skandynawskie od XIX do XI w”, Praca habilitacyjna - „Bizuteria północno-zachodnio-słowiańska we wczesnym średniowieczu”. Do tego dochodzą badania osadnictwa średniowiecznego w Wielkopolsce, Góra koło Promna. I od 1999 roku, Ostrów Tumski. Dlaczego ten właśnie krąg zagadnień panią interesuje?

HKK: Ja myślę, że to z tego względu, że – po pierwsze – w sprawach archeologicznych, ojciec też się specjalizował we wczesnym średniowieczu. Poza tym, miałam głębokie przekonanie, że właśnie w zakresie średniowiecza, mogę połączyć te dwie umiejętności, które nabyłam podczas studiów, mianowicie – metody analizy właściwe dla historii sztuki, z tymi właściwymi dla archeologii. I ten pierwszy nurt zainteresowań, związany z kulturą artystyczną średniowiecznej Europy, jest efektem studiów z historii sztuki, które nauczyły mnie patrzeć, nie tylko pod względem typologicznym na uzyskiwane przedmioty, ale też na ich wartości estetyczne, na symbolikę i cały szereg tego typu kwestii. A właśnie materiał średniowieczny wymaga znajomości źródeł archeologicznych i historycznych, w tym ikonografii. Czyli połączenie wielu wątków, dla właściwej oceny przedmiotu badań. **(36:20)**

Ta Skandynawia troszkę wyniknęła z tego, że mój promotor pracy magisterskiej i jednocześnie doktorskiej - prof. Jan Żak, chciał na naszym Uniwersytecie rozwinąć zainteresowania Skandynawią. On sam bowiem, wiele ze swoich prac naukowych, tej Skandynawii poświęcił. Był tam stypendystą swego czasu, i miał na swym koncie badania skupione na kontaktach między wczesnośredniowieczną Skandynawią a ziemiami słowiańskimi, polskimi. Chciał by ten temat był przez kogoś kontynuowany. Zatem to on mnie skierował na to złotnictwo skandynawskie, wiedząc, że potrafię się poruszać w

zagadnieniach ozdób, krótko mówiąc. [uśmiech] Ja rzeczywiście się tą Skandynawią zainteresowałam i poświęciłam pracę doktorską temu złotnictwu skandynawskiemu. Ale potem stwierdziłam, że studia te są skazane na pewną wtórność. Bo jeżeli nie można tam pojechać i przeprowadzić własnych studiów i badań, to zawsze operuje się czyimiś wynikami i interpretacjami, czyli na pośrednim materiale. To nie jest już moja praca, tylko jakby – próba syntezy tego, co zrobili inni. A ponieważ wyjazdy były niemożliwe – przerzuciłam się na słowiańszczyznę. I ta praca o biżuterii północno-słowiańskiej sprawiła mi dużo frajdy, muszę powiedzieć. [śmiech] (38:37)

Poznałam cały dostępny w magazynach muzealnych zasób ozdób. Jeździłam od muzeum do muzeum i poznałam wszystkie polskie zbiory, ale też niemieckie, które miały biżuterię zachodniosłowiańską. Zdokumentowałam te wszystkie zasoby, co na jakiś czas - aż do nowych odkryć [uśmiech] - porządkuje naszą wiedzę w tej dziedzinie.

PF: Czy pod tym kątem prowadziła pani także badania wykopaliskowe?

HKK: W czasie każdych badań wykopaliskowych takie odkrycia mogą się pojawić – np. na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, takie materiały pozyskaliśmy. Odkryliśmy pracownię złotniczą z elementami – takich już zniszczonych ozdób, ale pozyskaliśmy właśnie takie materiały. W zasadzie każde badania cmentarzyska przynoszą takie materiały. Więc sama odkrywałam też takie materiały, ale większość to były materiały pozyskane wcześniej. Zwłaszcza Skarby Wczesnośredniowieczne czyli odkrycia z XIX i pocz. XX w., kiedy zaczęto używać bardzo wydajnych urządzeń do obróbki ziemi - krótko mówiąc – kiedy zaczęto stosować „głęboką orkę”. Przy tej głębokiej orce i przy zajmowaniu nowych terenów pod uprawy, po prostu, przypadkowo wydobywano gdzieś ukryte w naczyniach, pod jakimś kamieniem, pod starym dębem - odkrywano właśnie takie skarby i deponowano je w muzeach. (40:40)

Zresztą i w tym muzeum, w którym siedzimy, są w gablotach piękne przedmioty zdeponowane w tych skarbach kruszcowych tzw. skarbach siekańcowych. Zwanych tak dlatego, że często były mocno rozdrobnione, zniszczone już – używane jako kruszec srebrny po prostu. I właściwie sama wielkiego wkładu w dodaniu jakichś nowych materiałów nie mam. [śmiech] Ale w ich uporządkowanie – myślę – jakiś tam wkład jest. [uśmiech]

PF: Jak pani ocenia – jaka rolę w pani pracy odgrywa intuicja, szczęście, wyobraźnia, wiedza? Relacja między tymi....elementami.

HKK: Tak, to wszystkie elementy potrzebne do tego, by się coś nowego udało wniesić do nauki. Oczywiście można mieć dużą wiedzę, ale jeżeli się nie ma szczęścia i odrobiny intuicji, to można czasami nie uzyskać tego, co się zamierzało. Odwołam się do przykładu. Badania na Ostrowie Tumskim, były podjęte w celu poszukiwania rezydencji książęcej, przez prof. Witolda Hensla w 1946 roku. On już przed wojną – jako intensywny badacz na Ostrowie Tumskim, pisał w Kronice Miasta Poznania, pisał, że tu w Poznaniu - na pewno

znajdował się pałac książęcy. Wtedy to nazywano - Pałac Mieszki. [uśmiech] I że on gdzieś tu – przy kościele Najświętszej Marii Panny – powinien być. I miał rację, tak rzeczywiście się okazało. Podjął po wojnie badania przy tym kościele - ogrodach, blisko północnej ściany kościoła – z zamiarem znalezienia tej rezydencji. (42:59)

I proszę sobie wyobrazić, że ominął ją o 20 cm.... 20 cm!. A to dlatego, że prowadząc te badania, w wykopie dosyć szerokim – nie robił tak jak my, czyli pionowo w dół, [pokazuje kierunek dłońmi] z szalowaniem ścian wykopu i rozpieraniem by się nie osunęły. Stosowano wtedy taką metodę uskokową. Mianowicie – od góry, do jakiejś bezpiecznej głębokości – pionowo, później schodek [gestykuluje pokazując kształt odwróconej piramidy schodkowej] – już węższym wykopem. I właśnie w takim jednym schodku, znalazła się północna ściana pallatium... którą ja [śmieje się] – odkryłam po latach. A miał ogromną wiedzę, znakomitą wiedzę historyczną, był bardzo dobrym archeologiem, intuicja go nie zawodziła. Zawiodło go szczęście. A jakoś mnie się to wszystko poskładało.

PF: Proszę powiedzieć – na podstawie czego stawia pani hipotezy jak pani przystępuje do jakichś badań?

HKK: Zawsze trzeba rozpoznać teren badań. I ku temu mamy znakomitą możliwość, poprzez przegląd danych archiwalnych. Każde województwo, które posiada muzeum archeologiczne, dysponuje w tym muzeum takim właśnie archiwum. W tym muzeum – poznańskim, oczywiście takie archiwum też jest. Dotyczy już całego województwa poznańskiego. I w poszczególnych teczkach jest – co kiedyś jakiś chłop wyorał na polu. Kto tam kiedyś jakieś badania przeprowadził wcześniej. Amatorskie, bądź nieamatorskie. Kto z archeologów, robiąc badania powierzchniowe – na co trafił. (45:00)

To samo dotyczy miasta, prawda? Bo i tu - przy różnego rodzaju działaniach, czy to budowa jakiegoś obiektu, czy wykonywaniu instalacji podziemnych, zawsze się jakiś materiał archeologiczny wydobywa. W związku z czym, przed przystąpieniem do badań, trzeba rozeznaczyć, co o tym terenie wiadomo. Poznań zyskał znakomitą możliwość oceny tego, co ziemia może kryć, poprzez taką pracę dr Jarmilii Kaczmarek - „Archeologia Miasta Poznania”. I tam są zebrane wszystkie dane archiwalne różnych miejsc Poznania. I jak człowiek jest uzbrojony w taką wiedzę, decyduje gdzie badania wykopaliskowe najlepiej podjąć. Czasami – jeśli badania są ukierunkowane na jakiś konkretny cel – udaje się to od razu. A czasami się nie trafia w stanowisko archeologiczne. Ale trzeba jeszcze mieć pewne takie wyczucie topograficzne. Trzeba umieć ocenić ten teren pod kątem jego potencjalnych możliwości osadniczych. Jeśli widzimy, taką – powiedzmy ładną dolinkę rzeczną, łagodny stok, z taką niewysoką krawędzią – mówimy - Tam powinna być osada! Osada bezpiecznie położona, bo rzeka niżej położona nie groziła powodzią, a jednocześnie dostarczała wody, więc na tej wysoczyźnie osady powinny być. Ja sobie zresztą tak żartuję, że gdyby dzisiaj ludzie kierowali się wynikami rozpoznawczych archeologicznych, i zakładali swoje siedziby tam, gdzie była granica osadnictwa ludzkiego w średniowieczu, to

prawdopodobnie nie doświadczali by tych okropnych powodzi, które dzisiaj nas dotykają. Z powodu właśnie nieprzestrzegania tych reguł położenia geograficznego. (47:30)

Więc jak się to wszystko tak wyczuje, wtedy wiadomo, gdzie te badania powinny zostać przeprowadzone.

PF: Czyli archeologowie nie wchodzą na tereny, na których już nie było penetracji?

HKK: Tam gdzie na ma śladów ludzkiej działalności w postaci np. ceramiki na powierzchni, czy jakichś informacji o wcześniejszych znaleziskach, to – jeżeli się prowadzi działania programowe - raczej się tego nie robi. Chyba że się analizuje zaplecze osadnicze jakiegoś już znanego miejsca. Np – w terenie mam jakiś gród, czy gródek, jak ta moje Góra po Promnem, gród na wyniesieniu, otoczony wodami jeziora Góra i rzeką Cybiną, mokradełkami - no to wtedy można robić badania dotyczące tego otoczenia. Czy były tam np. jakieś osady otwarte, czy jakieś inne – typu cmentarz. Czyli jeśli się planuje badania na wiele lat, to również planuje się te badania osadnicze, czasami wchodząc w te mokradełka. Dlatego, że w tych mokradełkach się również kryją interesujące materiały. Np. - jak to było w Górze – przez takie mokradełko przeprowadzono groblę, później most, później znowu groblę i na końcu znowu most, w zależności od ruchów wody - prowadzące właśnie do tego grodu na wyniesieniu. Więc mokradełka nie są dla nas rzeczą obojętną. [uśmiech] Zresztą jeszcze pod jednym względem nie są rzeczą obojętną. Otóż czasami, w takich terenach podmokłych, w takich bagiennych obszarach, sytuowano miejsca kultowe, gdzie składano dary, ofiary różnego typu. To są ogromnie frapujące znaleziska, bardzo rzadkie, tak że nie odstępujemy całkiem od takich badań terenu, gdzie zasadniczo nic nie powinno się dziać. Ale najczęściej są to badania już związane z jakimś ośrodkiem osadniczym, który usiłujemy w pełni rozpoznać.

PF: Prace wykopalisk..[materiał urywa się] (50:20)

PLIK-4 Cap1209_000(0001) 01:26min

PF: Prace wykopaliskowe, to są prace zespołowe.

HKK: Tak.

PF: Proszę powiedzieć jak dobiera sobie pani zespół? Jakie predyspozycje – w pani ocenie są najważniejsze? Czy tylko predyspozycje naukowe, czy też jakieś inne cechy? Jeśli tak, to jakie?

HKK: Rzeczywiście praca archeologiczna, to jest praca zespołowa. Bez dobrej ekipy, właściwie skazani bylibyśmy na niepowodzenie – my, którzy organizujemy tego typu prace. Mam niezwykle szczęście, do tego typu grupy. A na pierwszym miejscu w tym szczęściu stawiałabym współpracę z Andrzejem Sikorskim, moim kolegą z Instytutu, który od wielu lat towarzyszy mi w terenie. Od badań w Górze, koło Promna, do tych wielu lat badań na

Ostrowie Tumskim. To jest po prostu utalentowany niezwykle badacz terenowy. [materiał urywa się] (01:26)

PLIK-5 Cap1209_000(0002) 32:11min

[cd nagrania]

PF: Cechy osobowe...

HKK: Tak, cechy osobowe...Może uzupełnię, że na ekipę archeologiczną składa się wiele osób. Oprócz prowadzącego, który wyznacza wykopy, określa zasięg badań, jakiegokolwiek dalsze posunięcia natury ściśle merytorycznej, jest cały szereg osób, które pracują w terenie. I tutaj – taka główną osobą, o której już wcześniej wspomniałam - jest właśnie Andrzej Sikorski. Znakomity terenowiec, z niesłychanym wyczuciem.

PF: Co to znaczy znakomity terenowiec?

HKK: [śmiej się] To jest, który po prostu umie – patrząc w te warstwy archeologiczne, rozróżnić, gdzie się jedna kończy a zaczyna druga, wyróżniać tzw obiekty, które się tam znajdują. A więc jakieś pozostałości zabudowy, o charakterze mieszkalnym, urządzenia gospodarcze, typu jamy i studnie. Który umie odróżnić te nakładające się na siebie warstwy chronologiczne. I który też znakomicie operuje znajomością materiału archeologicznego. I wystarczy mu, że weźmie do ręki parę skorup i mówi: „Aha! Ta warstwa uformowała się w XIII w., a ta jest już XVIII-wieczna. (01:40)

Oczywiście każdy archeolog taką podstawową umiejętność posiada, ale niektórzy posiadają ją w większym stopniu – jak Andrzej Sikorski. Do tego jest niezwykle oddany temu co robi i angażuje się bardzo silnie w badania. Tu trzeba dodać, że my takie badania prowadzimy niekiedy przez 6 – 7 miesięcy w roku. Wobec czego pracujemy non stop, bo zaczynamy badania zaraz po zakończeniu roku akademickiego, w czasie gdy normalni ludzie jadą na wakacje – my siedzimy w wykopach. I kończymy te badania, jak się już zaczyna kolejny rok akademicki. Już tak 13 lat na Ostrowie Tumskim. Taki wysiłek może znieść wyłącznie pasjonat, człowiek do tego stopnia oddany swojej pracy, że nie zdążył nawet założyć rodziny. [patrzy znacząco na rozmówcę] Ja mu życzę jak najlepiej, ale uważam to za szczęśliwy zbieg okoliczności. [uśmiecha się] Że tak egoistycznie powiem. I to są te cechy, o które pan pytał.

PF: No tak, ale bycie pasjonatem to jest coś ponadstandardowego. Natomiast...cierpliwość..?

HKK: Cierpliwość to jest też niesłychanie ważna cecha. Dociekliwość, a czasami – ryzyko do podejmowania działań niekonwencjonalnych. U nas się to nazywa „Małą krakowską dziurką”- muszę panu powiedzieć. Polega to na tym, że chociaż wykop jest prowadzony normalnie pionowo, to przecież nie zawsze tak jest, że zawsze widać w tym wykopie to co

ma być widać. Wobec czego – metodą kolegi prof. Pijanowskiego, wieloletniego badacza Wawelu, który jest konsultantem tych naszych badań – czasami w tych ścianach coś „poddłubujemy” i to jest właśnie ta „mała krakowska dziurka”, która pozwala nam czasami odsłonić coś czego nie zobaczymy w klasycznym wykopie. **(04:32)**

Ja zawsze mówię – że granica wykopu, to jest rzecz umowna, którą my sobie narzucamy, to nie jest żadna świętość. Można ją poszerzać, naruszać, zmieniać...itp. Kiedyś nas uczono takich wyraźnych ograniczeń, dzielono teren na ary, potem ćwiartki. Ar to jest 10 x 10 metrów, ćwiartka – 5 x 5 metrów. I eksploracja była tylko w ramach tych pól. Obecnie traktujemy to bardziej umownie i reagujemy na sytuację w wykopie.

Oprócz Andrzeja Sikorskiego pracuje z nami cała gromada moich doktorantów, wychowanków moich. Jest wśród nich cały szereg osób, o bardzo specyficznych kwalifikacjach. **[unosí w górę palec wskazujący]** Ogromnie utalentowanych w jakiejś tam specjalnej dziedzinie. Pani mgr Olga Antoska – Gorączniak, która jest niesłychanie utalentowaną rysowniczką, potrafiącą także zaaranżować wystawę, zrekonstruować bryłę. Która pisze pracę doktorską o gotyckim etapie badań na Ostrowie Tumskim. Też świetny terenowiec. Oddana badaniom do rozmiarów niespodziewanych. W ostatnim miesiącu ciąży prowadziła zimą badania na wale grodu. Na szczęście skończyło się to szczęśliwym urodzeniem trzeciego dziecka. **(06:51)**

Są też inni, np. mój doktorant pan Mateusz Sikora, który jest znakomitym numizmatykiem. Wszystkie znaleziska monet lądują od razu w jego rękach, a on je nie dość że odczyści, to jeszcze sklasyfikuje i artykuł o tym napisze. Jest pan mgr Artur Dębski, który potrafi od garnka wczesnośredniowiecznego, po współczesną porcelanę znakomicie materiał opracować. Ale także militaria. Jego żona – pani Iwona Dębska, jest też świetnie zorganizowaną osobą, znakomicie panującą nad wszystkimi naszymi zbiorami. Kataloguje, opisuje wnikliwie. To jest cały szereg ludzi pracujących nad jakimś zagadnieniem i bez nich bym sobie pracy na Ostrowie Tumskim w ogóle nie wyobrażała. Człowiek – sam – byłby bezradny wobec tak szeroko zakrojonego projektu. **(08:17)**

PF: Można powiedzieć, że to jest tasiemcowa robota, bo od momentu, w którym się sięga do dokumentacji i podejmuje decyzję o badaniach, poprzez same badania – terenowe, wielospecjalistyczne, bo różne rzeczy się w ziemi znajduje, no i ten ostatni etap – opracowanie.

HKK: Tak, właśnie. I tu znowu jest to działanie zbiorowe. Także pracy podjętej ostatnio, a zapoczątkowanej przez prof. Hensla – czyli opracowanie kolejnych tomów pozycji - „Poznań we wczesnym średniowieczu”. I jego wzorem – ja także zamieszczam, jako redaktor – prace magisterskie, które były oparte o badania z Ostrowa Tumskiego. Dzięki temu – tzw badania milenijne w Poznaniu, skierowane na badania nad początkami Państwa Polskiego – właśnie te badania, Hensel w czterech tomach opublikował. W innych ośrodkach tego nie zrobiono. To jest dla nas wskazówka, że trzeba takie rzeczy robić na

bieżąc. Nie czekać aż się skończy badania, bo wtedy materiałów jest tyle **[pokazuje rękoma poziom nad głową]** – prawda – ludzie się wykruszają, pamięć ludzka jest zawodna, i te materiały w kartonach leżą zamiast służyć nauce. Więc z tymi moimi młodymi ludźmi, przygotowuję już teraz z kolei trzeci tom Poznania we Wczesnym Średniowieczu, który zawiera te opracowania wydobytych materiałów. I wszyscy, związani z tą ekspedycją, mają szansę na publikację w tym zbiorowym opracowaniu. **(10:21)**

Ja się z tego bardzo cieszę, że oni chcą to robić. W tej chwili trzeci, kolejny tom, w sumie już siódmy. Ósmy jest już zarysowany. Wykorzystujemy zarówno umiejętności terenowe, jak i naukowe zespołu. Pan Andrzej Sikorski jest znakomitym znawcą ceramiki, a może i jeszcze lepszym znawcą tkanin zabytkowych. Również pani mgr Iwona Dębska, została przez niego wychowana w umiejętności znakomitego rozpoznawania i opisywania wydobywanych przez nas fragmentów tkanin. Kolejny – Andrzej Kowalczyk zajmuje się kamionką, ceramiką kamionkową, także je opracowuje z Ostrowa Tumskiego. Kolejne koleżanki – Pani Kozioł – Poklewska robi kafle, kolejna koleżanka współpracująca z nią, opracowuje materiały szklarskie. Tak, że cały szereg osób, których wprost wszystkich trudno wymienić, składa się na ten ostateczny efekt. No bo przecież nie wystarczy wykopać, to trzeba wszystko opublikować i w wersji naukowej i w wersji popularnonaukowej. Przecież archeologia jest nauką społeczną. Bez tego odbiorcy, bez zainteresowania ludzi tym co robimy, nasza praca nie miała by sensu. **(12:21)**

PF: A, pani Profesor, jeśli nie wystarczy wiedza, intuicja, to co pani przywołuje jeszcze z instrumentarium współczesnego, żeby ustalić np. wiek?

HKK: No, żeby ustalić wiek, to jest wiedza oczywiście archeologiczna, to trzeba umieć, wiedzieć, znać materiał archeologiczny, który pozwala datować w jakichś ramach. To jest ta nasza podstawowa substancja źródłowa, którą musimy opanować.

PF: Czy technika wam pomaga?

HKK: Ano właśnie. Do tego czerpiemy bardzo z innych nauk. Różnych. Fizykochemicznych, przyrodniczych... Dla archeologii wczesnego średniowiecza, takim ogromnym wsparciem jest rozwinięcie metody dendrochronologicznej. To jest metoda datowania momentu ścięcia drzewa, w oparciu o śledzenie słoików. Przyrostu słoików drzewa. To jest metoda bardzo skomplikowana, która wymaga opracowania takich wzorców dla poszczególnych regionów. Bo dla każdego regionu, ten układ słoików jest nieco inny. Bo to zależy od klimatu, od wydarzeń jakichś takich gwałtownych zmian klimatycznych w konkretnym regionie, które powodują, że te pierścienie są różnej grubości, są zniekształcone. I to wszystko można bardzo dobrze wydatować, dzięki takiemu wzorcowi porównawczemu. Buduje się taki model mod współcześnie ścinanych drzew, później poprzez belki w zabytkowych budynkach - się tam plaster obcina, prawda, aż do drewna archeologicznego, poprzez porównywanie tych sekwencji słoików, można uzyskać taki dobry wzorzec. **(14:27)**

To jest metoda niesłychanie precyzyjna, dzięki czemu archeologia wczesnego średniowiecza, zyskała znakomite instrumentarium do ściślejszego określania chronologii. Wcześniej posługiwaliśmy się głównie metodą określania wieku na podstawie zmian zachodzących w wykonywaniu naczyń ceramicznych. Czasami monety do tego służyły lub inne przedmioty. Uzbrojenie, elementy uzbrojenia. Ale najpowszechniej stosuje się datowanie tą zmiennością techniki, kształtów, ornamentyki naczyń. Ale to są tylko pewne przedziały chronologiczne. Można powiedzieć, że ten typ ceramiki, był np. od połowy XIX do połowy XX wieku produkowany. To jest 100 lat. To jest oczywiście szmat czasu. A tam, gdzie się drewno wykopaliskowe zachowuje, już można tę metodę bardzo dobrze wykorzystać do precyzyjniejszego wydatowania jakiegoś zjawiska. Warunek – trzeba mieć drewno. A jeszcze lepiej, jakby na tym drewnie zachowała się kora. To wtedy można nawet określić nie tylko rok ścięcia danego drzewa, ale nawet porę roku. W zależności od tego, czy mamy przyrost letni, czy zimowy, prawda? I takie właśnie materiały są znakomitą pomocą. M. in. pomogły i mnie wydatować pallacium nasze na Ostrowiu Tumskim, ponieważ znaleźliśmy szczęśliwie – nie najlepiej zachowaną, ale mimo wszystko – belkę, która była położona w progu wejścia do pallacium książęcego, która była ścięta po 941 roku. Więc wiadomo, że – nawet jeżeli nie mamy wszystkich sekwencji, i dodamy te 20 lat, to mamy lata 60-te X wieku. **(16:21)**

Co wskazuje na czas formowania się Państwa, wchodzenia na arenę dziejową naszego pierwszego władcy. Więc widać, że to jemu trzeba tę budowę tego pałacu przypisać. Ale oczywiście stosujemy jeszcze inne metody. Dla wczesnego średniowiecza metoda C14 nie zawsze się sprawdza, chociaż już teraz jest dopracowywana i coraz bardziej precyzyjna.

PF: Co to jest to C14?

HKK: To jest metoda węgla izotopowa, badanie do którego trzeba było specjalny akcelerator sprowadzić, który rozbija te cząstki, potem tam liczy, bada itd. I taki aparat UAM w Poznaniu zakupił. A wraz z Fundacją Adama Mickiewicza założył takie specjalne laboratorium, w którym właśnie te próbki C14 są badane. Oczywiście wykorzystywane nie tylko przez archeologów, ale i przez geologów i przez inne dyscypliny. Przyrodników.. Ale w dużej mierze przez archeologów i z inicjatywy **[podkreśla tonacją głosu]** archeologów. Sprowadzenie tego urządzenia to była jeszcze inicjatywa profesora Tadeusza Makiewicza, który zobaczył coś takiego w Kilonii. Gdzieś się tej metody przyuczył i doszedł do wniosku, że to byłoby świetne, gdybyśmy my mogli taki aparat posiadać. **(17:52)**

I rzeczywiście, pan prof. Goslar - fizyk, który te badania prowadzi – jest znakomitym specjalistą, światowej klasy. Doprecyzował te badania, że można już w przeciągu 25 lat te materiały badać. To jest o tyle ważne, że próbki do tych badań mogą już być w tej chwili bardzo niewielkie, właściwie wielkości główki od szpilki, i można je wyciągać z różnych naturalnych surowców. A więc – z kości zwierzęcych, ludzkich – prawda - z drewna. Tam gdzie nie mamy innych materiałów, to jest bardzo dobra metoda pomocnicza. Archeolog musi wykorzystywać wszystkie możliwe metody, ponieważ ma do czynienia z tak

różnorodnymi znaleziskami, tak bogatymi - jak bogata jest ludzka kultura. Wobec czego musi wspomagać się np. osiągnięciami innych nauk, w interpretacjach, czy analizie danego znaleziska. Ale oczywiście pierwszym – psim! - obowiązkiem archeologa, jest znajomość własnych źródeł – metod archeologicznych typowych dla archeologii. Musi je znać i umieć się nimi posługiwać. I wiedzieć, z jakiego zasobu innych metod może korzystać, by swoje wnioski czynić bardziej prawdopodobnymi i uniknąć kontrowersji ze źródłami pisanymi, lub wręcz wobec ich braku.

PF: Ale są źródła materialne.

HKK: Ale są źródła materialne... A źródło materialne jest też źródłem historycznym. Tylko trzeba je inaczej odkodowywać. (20:04)

PF: Proszę powiedzieć, co w dotychczasowej pani pracy naukowej, wykopaliskowej sprawiło pani największą satysfakcję. Pewnie największa satysfakcja jeszcze przed panią, ale..

HKK: Największa satysfakcja to wciąż badanie pałacu książęcego, tej całej rezydencji wczesno-piastowskiej na poznańskim grodzie, razem z towarzyszącymi jej elementami. Nie samego tylko obiektu architektonicznego, nie samego pałacu, w którym książę mieszkał i przyległej kaplicy pałacowej. Te rozległe badania uświadomiły mi, że Mieszko – swoją poznańską siedzibę, uformował na wzór rezydencji cesarskich. Niemieckich rezydencji cesarskich. Poznań, to jest to co Niemcy nazywają pfalz [niem21:43] to jest pfalz niemiecki. Czyli to jest organizm, o charakterze rezydencjonalnym, gospodarczym, politycznym, ideologicznym, który spełniał rozmaite funkcje – wzajemnie się uzupełniające i niezbędne do sprawowania władzy. I że przez ten organizm, książę pokazywał swoją pozycję wśród ówczesnych władców, że on dorównywał im tą swoją siedzibą. Wzorował się na ówczesnych elitach. Nie na władcy czeskim. Nie na Przemyślidach. Wzorował się na wschodniej części Cesarstwa niemieckiego, pewnie bywał – nie wiemy tego, ale postanowił zrobić sobie taką siedzibę jakie mieli niemieccy cesarze, wcześniej z czasów karolińskich, później z czasów ottońskich.(22:48)

On to musiał zorganizować tak, żeby - jak to zapisano w źródłach karolińskich – żeby władca miał wszystko czego potrzebował, i żeby nie musiał o to prosić. [śmieje się] I to właśnie jest poznański gród. To jest coś niebywałego, ja sobie to uświadomiłam podczas ostatnich badań. Że to był takiego typu rozmach. To co dało mi największą satysfakcję, to właśnie znalezienie tego klucza. Zrozumienia myślenia w tamtych czasach. Ono się zresztą niewiele zmieniło, przecież my też demonstrujemy – może nie my akurat [śmieje się] ale ludzie demonstrują swoją pozycję, swój stan posiadania – między innymi poprzez miejsce, w którym mieszkają. Że wspomnę siedziby naszych dzisiejszych oligarchów.

PF: Ja myślę, że najciekawsze jest w rekonstruowaniu przeszłości to, co jest ludzką świadomością. Bo materia jest tylko przejawem tego jak o świecie myślimy, prawda? (24:22)

HKK: To prawda, to jest medium, przez które pokazujemy właściwie... siebie. Dziś tak samo to robimy – strojem, biżuterią..[śmieje się] zachowaniem, miejscem w którym mieszkamy i jak urządzamy swoje wnętrza. W myśleniu ludzkim się nic nie zmieniło moim zdaniem. Zmieniły się tylko środki wyrazu.

PF: Środki wyrazu – czyli mówiąc metaforycznie - kostium się zmienił.

HKK: [śmiejąc się] Kostium się zmienia, to prawda.

PF: Jak pani uważa, czy na Ostrowie Tumskim jest jeszcze dużo rzeczy do odkopania? Do odkrycia, do zidentyfikowania?

HKK: Myślę, że tak. Część rzeczy przeczuwam, o innych nie wiem, [uśmiecha się] może by mnie bardzo zaskoczyły. Mam jakieś wyobrażenie, bo my sobie zawsze te oczekiwania budujemy na podstawie dostępnej nam dotychczas wiedzy, prawda? I te zaskoczenia są tym, że budujemy sobie jakiś wzorzec, który nagle rzeczywistość nam burzy. Tak jak mnie – na Ostrowie Tumskim, wydawało się początkowo, że skoro inne rezydencje wczesnopiastowskie miały kaplicę pałacową na planie koła, czyli rotundy, to w Poznaniu powinna być też rotunda. I otóż nie! Nie! [śmieje się] Rzeczywistość się okazała bardziej intrygująca. Kościółek pierwszy – ten przy pałacu, był małym kościółkiem salowym wzorowanym – jak myślę – na wschodniej części cesarstwa. Mam wrażenie, że potrafiła bym nawet wskazać taką kaplicę w Halberstadt, która mogła być tutaj ewentualnie wzorcem. (26:25)

Na Ostrowie Tumskim czegoż my nie wiemy? - Nie wiemy w jaki sposób był zamknięty południowy człon grodu. Dyskusja się toczy – ja się upieram, że wałem, pan docent Michał Kara twierdzi, że była palisada. Wał – dlatego, że tam było bagienko i gdyby była tylko palisada, to przy powodzi woda by się wlewała do wnętrza grodu, i skoro pozostały ciąg wałów, jest solidny i potężny, to dziwne byłoby, gdyby od strony tego zagrożenia wodą była li tylko palisada. Za słabo by zabezpieczała mieszkańców zagórza. No ale tego nie wiemy. Nie wiemy jak to południowe zagórze było połączone z północną częścią grodu, który się składał pod koniec X wieku z 3 osobno obwarowanych części. Myślę, że był tam znowu jakiś mostek. Bo chyba nie grobla skoro tam jest taki meander Warty, który dzielił wyspę Tumską na pół. Więc to mokradełko wymagało raczej mostu. Nie sądzę, żebyśmy go mieli szansę znaleźć, bo dzisiaj tam jest ulica po prostu. Usypana w latach 70-tych ubiegłego stulecia. Więc to pierwotne mokradełko jest dzisiaj wypiętrzeniem, jest drogą. Ale może coś się da złapać, jakieś fragmenty, jakiś przyczółek na terenie Seminarium [uśmiecha się] duchowego. Nie wiemy dokładnie, gdzie były bramy w grodzie. Znowu możemy tylko symulować gdzie powinny być. Ale to wcale nie znaczy, że tam były. Nawet nie wiemy, jakie było połączenie między tą książęcą częścią, a tzw katedralną. Myślę, że gdzieś w połowie długości wału. (28:22)

Pewne światło rzuciły na to zagadnienie odkrycia kolegi w Tumie pod Łęczycą. Pan prof. Ryszard Grygiel prowadził tam badania - znakomity terenowiec z Łodzi – i odkrył bramę.

Bardzo ciekawie rozwiązana i to nam rzuca światło, w jaki sposób w ogóle robiono bramy. To jest ciekawa sprawa, bo nie robiono tych bram tnąc wał do dna [pokazuje rękoma pionowe gesty w dół] – do poziomu gruntu. Tylko w połowie wysokości brama i do niej prowadziła pochylnia, potem brama i z drugiej strony znów pochylnia do schodzenia. To jest ogromnie ciekawe, bo to było łatwiej bronić w ten sposób. Brama jest najsłabszym miejscem do obrony a przerwa w tym wale była przy takiej bramie mniejsza, a więc łatwiejsza do obrony. Więc mogę sobie teraz wyobrazić, jak powinna wyglądać brama – niejedna pewnie – do tego zespołu poznańskiego. Nie wiemy też, w jakim celu dodano jeszcze północny człon w poznańskim grodzie. Był człon książęcy, był człon katedralny – tak go nazywamy dzisiaj, ale jeszcze od północy, wzdłuż dzisiejszej ulicy Lubrańskiego – przebiega jeszcze jeden wał. I nie wiemy jak wykorzystywano ten wał. Zbudowany jeszcze za życia Mieszka, w latach 70-80-tych X wieku.

PF: Czyli można powiedzieć, że więcej nie wiemy niż wiemy.

HKK: Tak. Tak, tak...A rzecz jest jeszcze dla nowego pokolenia archeologów pewnie, czego im życzę, bo pewnie to będzie bardzo ciekawe. (30:34)

PF: Pani Profesor, co pana frustruje w pracy zawodowej? Czy miała pani takie momenty?

HKK: Miewam momenty frustracji, kiedy spotyka mnie napaść ze strony osób, które śledzą w jakiś sposób, te nasze badania – to są wtedy momenty frustracji. Bo takie przeszkody normalne mnie nie zniechęcają. Typu – że trzeba się postarać o pozwolenie, o zgodę księdza arcybiskupa, że to trwa, że trzeba przekonywać, że nie zniszczymy kościoła NMP, że nam też zależy, żeby to wszystko przetrwało. Te rzeczy trzeba przyjmować z pokorą i dystansem.

PF: Czyli niezrozumienie, tak?

HKK: Raczej niezrozumienie.

PF: Mówimy tutaj o konkrecie, czyli o tych odkryciach Pani na Ostrowie Tumskim, które interpretuje pani jako poznańskość początków Państwa Polskiego, a tym samym Gnieźnianie czują się obrabowani [śmiech]

HKK: Tak. Obrabowani ze swojej przeszłości. No więc to, że taki obraz się utrwalił, to mnie nie dziwi, bo to już jest utrwalone od wielu, wielu lat – obraz, że to niby Gniezno było tą pierwszą stolicą, w oparciu o źródła archeologiczne.. przepraszam – historyczne.

[nagranie zostaje przerwane z powodów kłopotów z dźwiękiem] (32:11)

PLIK-6 Cap1209_000(0003) 01:11min

[kontynuacja]

PF: Dobrze – czyli frustracja.

HKK: Frustracja. Właśnie, no po prostu ta wiedza o formowaniu się początków Państwa Polskiego, jest przez archeologów ciągle modyfikowana, z uwagi na to, że prowadzone są w różnych miejscach badania, przyrastają źródła, i my przez te źródła, niejako weryfikujemy wcześniejsze ustalenia. Te wcześniejsze ustalenia, były oparte przede wszystkim na analizie źródeł historycznych, przecież ogromnie skąpych. I ogromnie takich „dziurawych”. I też z taką karkołomną [wykonuje gest karkociągu w powietrzu] interpretacją. Bo tych źródeł jest tyle co kot napłakał – ja sama je wszystkie prawie znam, nie będąc historykiem. I co więcej były też, jakby – przed laty wspierane faktami z badań archeologicznych, które to właśnie w tym okresie milenijnym rozwinięte – nie miały jeszcze tych możliwości.. [nagranie urywa się] (01:11)

PLIK-7 Cap1209_000(0004) 25 min

[cd materiału]

HKK: [...] późniejszego datowania różnych zjawisk. Próbowano widzieć początki Gniezna w VIII wieku. Zresztą wtedy i Poznania też notabene. Uważano, że to jest taki czas, kiedy te grody powstawały. Oczywiście niektóre grody powstawały w VIII wieku, ale akurat nie odnosi się to do Gniezna, który w tym czasie był ośrodkiem kultowym. Ale to, że był on ośrodkiem kultowym, ujawniły dopiero badania w latach 90-tych. [Wykonanych] Przez znakomitych gnieźnieńskich archeologów zresztą, którym mogę tylko życzyć, by odkryli to pallacium książęce, bo powinno też tam być. Ale to się nie przebiło do świadomości historyków. Tu przede wszystkim bardzo mocno zaciążyła opinia prof. Gerarda Labudy, który interpretując te – wówczas mu dostępne źródła, taką tezę postawił. I była ona na tamte czasy oczywiście uprawniona. Ale przez to, że ta nasze badania, od wielu lat prowadzone, zmieniają rolę poznania w strukturze pierwszych Piastów – no, nie mogę być za to odpowiedzialna. To trzeba obciążyć Mieszka I, nie mnie, psia kość. [śmieje się] Przepraszam za to psia kość, ale to po prostu taki mój odruch wywołuje, jakby no, trochę irytacji, że przypisuje się nam – archeologom, a mnie szczególnie, próbę obalenia prymatu Gniezna, gdy ja tylko tymczasem – cóż ja robię? Pokazuję rolę poznania w X wieku. Przecież nie mówię, że Gniezno było nic nie warte. Mówię – Poznań w X wieku, był czteroczłonową wielką fortecą. Olbrzymią warownią, pfalzem książęcym. To coś znaczy. (01:59)

Gniezno było drugim takim grodem czteroczłonowym. Ale dopiero w XI wieku, czyli za Chrobrego. Ale za Mieszka, to Poznań miał cztery człony. Przecież to, to nie jest rzecz, którą możemy postawić obojętnie. To znaczy, że z jakichś powodów, Mieszko w ten Poznań inwestował. Po to, żeby mógł oprzeć swoją władzę o ten gród. To był gród, który gwarantował mu utrzymanie władzy i rozbudowę tego władztwa. Zresztą Poznań był jednym z kilku grodów centralnych, a że najpotężniejszym w X wieku, no..[rozkłada ręce] to już tak jest. Po prostu, to jest fakt źródłowy. Ale przecież w tym czasie był jeszcze Ostrów Lednicki, był Giecz, było Gniezno, był Kalisz. A więc, mamy tutaj całą serię takich grodów – co ciekawe – wyznaczających taki charakterystyczny... [rysuje dłońmi w powietrzu kształt] owal, jakby zakreślający jądro, tego formującego się państwa. To był

teren, gdzie władca sobie wędrował z miejsca na miejsce, jako ten „rex ambulans” [władca wędrujący] – bo sprawował osobiście władzę. I Poznań wysunął się na czoło tych grodów w X wieku. Nie mogę o tym nie mówić. A jak mówię, to spotykam się z taką nieprzyjemną, nieżyczliwą dla mnie reakcją. Emocjonalną i niezrozumiałą dla mnie. To jest przykre, bo to są napaści, takie niewyrafinowane, bym powiedziała. Obrażliwe dla mnie. (04:05)

PF: No, ale trzeba powiedzieć, że prof. Labuda, mimo że nie zgadzał się z Panią, polemizował w sposób kulturalny [HKK potakuje] – pisząc, że z niepokojem i z niecierpliwością czeka na efekty nowych badań, które potwierdzą tę, lub tę tezę.

HKK: Myślę, że to jest... po pierwsze tak – bardzo szanowałam prof. Labudę. To był człowiek ogromnej klasy. Niezwykłej. Rzeczywiście, jak próbowałam jakoś... [uśmiecha się] no, przekonać prof. Labudę, że jednak w tym X w. Poznań był ważny – profesor się strasznie zaperzał. Myślę jednak, że gdyby był w dobrej kondycji i jeszcze trochę pożył, i zobaczył jednak tę kaplicę pałacową – której nie miał okazji widzieć... Prof. Labuda był u mnie w wykopie. Był w wykopie, jak odsłoniliśmy ścianę pałacową. I powiedział:

- Tak. Tak, to jest to miejsce, gdzie była Dobrawa.

Ja to do dziś pamiętam. Mam go utrwalonego na zdjęciu. Kiedy mówił, że „tu Dobrawa była. Ale Mieszko nie.” Mieszko nie... [śmieje się] Ja mówię:

- Ale panie profesorze, skądś się tej Dobrawie Chrobry przydarzył, więc skoro tu była Dobrawa...

Oczywiście to były żarty, takie zabawy słowne, ale ogromnie kulturalne. Profesor Labuda nigdy by sobie nie pozwolił na obraźliwe jakieś inwektywy, pod adresem kogokolwiek, z kim polemizował. Tak że w ogóle to, że zechciał ze mną polemizować, poczytuję sobie za zaszczyt. Ale myślę, że gdyby prof. Labuda żył dłużej, gdyby zobaczył tę kaplicę pałacową, której już nie mógł... już nie zobaczył, i gdyby tych argumentów archeologicznych wysłuchał – myślę, że to był taki umysł, że byłby skłonny nieco złagodzić [uśmiecha się] – nie twierdzą że zmienić [kręci głową] – ale nieco złagodzić swoje spojrzenie na X-wieczny Poznań. (06:13)

To jest właśnie to, z czym mają historycy trudność podstawową. Archeolodzy ciągle mają nowe źródła. Muszą się z tymi źródłami borykać, muszą je interpretować. Muszą zmieniać swoje tezy. My jesteśmy do tego przyzwyczajeni – musimy być elastyczni, bo jakieś wyobrażenie mamy o tym co badamy, prawda? I nagle okazuje się, że jest inaczej. No to cóż, to będę własnym oczom zaprzeczać? Mówię – Myliłam się. Myślałam, że jest tak, a źródła archeologiczne mówią inaczej. Prawda, pokazują dowodnie, że nie miałam racji – muszę swoją tezę zmodyfikować. Gorzej jest, jeśli się ma do czynienia z tym samym kręgiem źródeł pisanych i tylko poprzez ich reinterpretację, poprzez sięganie do jakichś analogii zewnętrznych, próbuję w innym świetle pokazywać, prawda? Wtedy jest trudniej z tą giętkością, mam wrażenie. [śmieje się] To już jest taki urok, już nic nie poradzę.

PF: Czy zgodzi się pani z takim poglądem, że - w przypadku Ostrowa Tumskiego na pewno tak, ale w przypadku na pewno wielu miejsc, tak naprawdę przyszłość w rekonstruowaniu tego co było, jest w tej chwili już po stronie archeologii, a nie po stronie źródeł pisanych?

HKK: Absolutnie tak. Tylko archeologia może zmienić przyjęte dziś poglądy i tezy. Ja między innymi przypuszczam, że jakieś światło nowe na rolę Gniezna rzuciły by gdyby ułatwiono tym znakomitym gnieźnieńskim archeologom pracę, na terenie wzgórza katedralnego. Tam gdzieś na pewno, odpowiedź na te wzajemne relacje między naczelnymi ośrodkami władzy też by się znalazła. I nowe spojrzenie na Gniezno. **(08:28)**

Myślę, że wiele by się tu nie zmieniło, bo jednak te wcześniejsze datacje Ostrowa Lednickiego, które też były tak przywiązywane do tych pierwszych lat „działalności historycznej” - nazwijmy to, czyli ukazania się źródeł, wzmianek o Mieszku I. Teraz widać, że Ostrów Lednicki jest rezydencją wybudowaną nieco później niż Poznań. To jest zrozumiałe – to były wielkie inwestycje. Przecież tu nikt nie umiał budować architektury murowanej. Czyli trzeba było strzechę skądś sprowadzić. Jakiegoś majstra, który wiedział jak to zrobić, żeby to się nie zawaliło. Więc, sądząc po tym, że Poznań jest z nich najskromniejszy, najmniejszy – jest paradoksalnie najwcześniejszy. Bo oni na tym Poznaniu się nauczyli i już w Gnieźnie.. znaczy przepraszam na Ostrowie Lednickim, czy w Gieczu, usiłowali zbudować coś większego. Znaczą na Ostrowie Lednickim zbudowali, w Gieczu usiłowali, ale nie dokończyli tej inwestycji. Co najlepiej świadczy, że to nie była taka sprawa jak nam się teraz wydaje, że książę zażądał i od razu było. To były inwestycje wymagające czasu i nakładu. Więc myślę, że i w Gnieźnie jakaś rezydencja być musiała. To jest tylko kwestia, żeby archeolodzy do niej dotarli, żeby ją mogli zbadać. Zatem rzeczywiście uważam, że do badań nad wczesnym średniowieczem polskim, decydującą rolę teraz odgrywają źródła archeologiczne. Bo historyczne są już zamknięte. **(10:10)**

PF: Jak pani sobie układa relacje między życiem zawodowym, które jest pełne różnych obowiązków naukowych - badania, publikacje, nauczanie, recenzowanie, administracyjnych – ostatnio jest pani dziekanem wydziału historycznego, społecznych – została pani ostatnio prezesem poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Czy ma pani na to jakiś swój sposób?

HKK: Mam. **[śmieje się]** Mam taki sposób... Oczywiście jest to trudno łączyć, nie ukrywam. Zwłaszcza, że wymogi administracyjne są coraz bardziej zbiurokratyzowane i to rzeczywiście jest trudne. Ale.. no jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że jestem już wystarczająco stara, żeby mieć dorosłe dzieci **[śmieje się]** i obowiązki domowe są w jakiejś mierze zredukowane. To znaczy... normalnie zajmuję się domem jak każda osoba, każda kobieta. Po przyjściu z pracy – a zdarza mi się niestety to dosyć późno ostatnio, próbuję nadążyć z niektórymi zaległościami krótko mówiąc – po prostu siadamy z mężem do obiadokolacji i wieczór spędzamy już ze sobą, we dwójkę. I też zawsze staram się mieć wolną sobotę i niedzielę. Jeżeli tylko nie mam takich obowiązków, że się jakieś spotkanie naukowe odbywa, czy coś takiego – to sobota i niedziela jest zawarowana dla rodziny.

Często gotuję obiad dla całej rodziny. Córkę mam jedną tu w Poznaniu, drugą pod Warszawą, ale chętnie się spotykamy w poszerzonym gronie. Bardzo lubimy też jakieś wyjazdy poza miasto, zawsze chętnie coś zobaczymy – czy to jest coś z krajobrazu wykreowanego ręką ludzką, czy przyrodniczego. [uśmiech] (12:23)

I też staram się dwa razy w roku zrobić sobie krótką [uśmiecha się] – raptem tygodniową przerwę, taka dla nas. Zimą.. to znaczy wiosną wczesną tydzień gdzieś na narty, w takim czasie, kiedy nie mam zajęć na uczelni. I też krótki odpoczynek latem.... I to musi wystarczyć.

PF: A czy poza pracami naukowymi udaje się Pani coś jeszcze czytać?

HKK: Czytam. Zawsze czytam.

PF: A co?

HKK: Teraz ostatnio czytam „Opowieści o podróżach małych i dużych” Manna i Materny np. Znakomicie napisane. Jak to skończę, zabiorę się za korespondencję między Mroźkiem i Lemem, która wyszła. Czytam... oczywiście bardzo dużo historycznych książek.

PF: To zrozumiałe.

HKK: To jest oczywiste, ale – jak mówię, właśnie ostatnio tego Manna i Maternę, oni mają takie specyficzne poczucie humoru, zresztą bardzo je lubię. Właściwie nie ma dnia bez książki, ja codziennie coś czytam. Trochę też literatury pięknej. Lubię Marqueza. Może mniej współczesnej polskiej..przyznam. [wykonuje gest jakby się wstydziła] (13:56)

PF: A media? Z jakich mediów pani korzysta?

HKK: No, radio. To jest oczywiste, że słuchamy radia. I to różnych stacji. Radio Tok-Fm ale lubię też i nasze radio Merkury. Mój mąż uwielbia wszystkie polityczne programy, więc [kręci głową] jestem skazana na wysłuchiwanie dyskusji politycznych, niekiedy denerwujących, przyznam.. Ale umiem się jakoś wyłączyć. Mąż sobie tam ogląda te gadające głowy, a ja sobie w tym czasie coś czytam.

PF: A gazety:

HKK: Tak, „Głos Wielkopolski”. [uśmiecha się]

PF: Jeśli chodzi o mnie to wszystko, czy ty Jacku [zwraca się do Jacka Kubiaka]

Jacek Kubiak: Tak. Ja czekałem na to spotkanie, żeby sobie pewne rzeczy postawić. Mianowicie – to jest oczywiście spojrzenie laika, człowieka, który się tym interesuje nie zawodowo. Moje wrażenie jest takie, że w ciągu ostatnich – nie wiem, nie potrafię powiedzieć - 30-40 lat nastąpiła taka kumulacja nowych znalezisk archeologicznych, że one w istotny sposób wpłynęły na nasz obraz wczesnego średniowiecza i powstawania państwa polskiego. Zmieniły ten obraz. I mnie w tym kontekście interesują 2 czy 3 kwestie. Po pierwsze – jak Ty się całe dorosłe życie zajmujesz tym wczesnym średniowieczem, kiedy

powstaje państwo polskie, to ty masz na pewno swój pogląd, lub nawet niewerbalizowane wrażenie – jacy to byli ludzie ci pierwsi Piastowie? Na czym polegała ich wielkość, jeżeli byli wielcy? **(15:45)**

HKK: Próbuję to sobie oczywiście wyobrazić jacy to byli ludzie. Więc przede wszystkim, mam wrażenie, że my mamy jakiś przerysowany obraz tego, jak funkcjonowali ówcześni ludzie. Mam głębokie przekonanie, że my im dodajemy niekiedy cech m.in. umiejętności przewidywania tego co się stanie, a tak naprawdę, wiele rzeczy działo się poza ich kontrolą i przewidywaniami. Myślę sobie, że Mieszko musiał być niezwykle inteligentnym, sprytnym i przebojowym wodzem. Takim watażką trochę. Bo trzeba pamiętać o tym, że on z jakiegoś miejsca w centrum Wielkopolski, podbił dosyć duże tereny. I to podbił! Część pewnie mu się sama poddała, ale mamy dowody archeologiczne, na niszczenie, na palenie grodów w okolicach Kościana np. Te wcześniejsze grody, które tam powstawały, były po prostu spalone. Zniszczone, opuszczone.. I w ich miejsce budowano nowe. A te których nie zniszczono w tej centralnej Wielkopolsce – wykorzystywano i rozbudowywano. Więc penie to byli ci uleglejsi. **[uśmiecha się]** To był po prostu taki Wódz. Przywódca grasujący z sobie podobnymi, sprawnymi niesłychanie wojami, wspierający się na dobitkę wojskiem najemnym, w postaci tzw wikingów, czyli tych wojowników z północy, którzy zarabiali w ten sposób na życie jak Legia Cudzoziemska, prawda. **(17:31)**

I oni dzięki temu, że on umiał zdobyć dla nich terytoria, że umiał zdobyć okupy, że miał dzięki temu srebro na opłacenie ich usług, po prostu tak prosperowali. A że był mądry, i gdzieś musiał widzieć to wcześniej jak się Państwa formowały... tak jak Przemyśl **[niezrozumiałe 17:51]** też wszystko zbóje. **[macha ręką]** To wszystko byli zbóje moim zdaniem. **[śmieje się]** Na tym zbudował swoją potęgę. Swoją osobistą władzę. I myślę, że to był charyzmatyczny przywódca. Tak bym to nazwała. Ale taki z mieczem w ręku.

JK: Dobrze, a teraz jeszcze prosił bym o taką chwilę autorefleksji. Mianowicie – jak myślisz o swoich dokonaniach, to gdzie masz poczucie, że zmieniłaś.. że wniosłaś coś ważnego, że zmieniłaś odbiór początków Państwa Polskiego?

HKK: **[śmieje się]** To byłoby wielką przesadą, gdyby tak człowiek o sobie myślał. Taka myśl normalnie nie towarzyszy jak się coś robi. Oczywiście coś nowego te nasze badania wniosły, to nie ulega kwestii. Zresztą minie pewnie dużo czasu zanim one się ugruntują i zostaną przyjęte – bo to jest ważna rzecz. Natomiast mam głębokie przeświadczenie, że wydobyłam z mroków niepamięci znaczenie Poznania w X wieku. Tę pewnoś mam. **[podkreśla gestem]** **(19:20)**

Że te badania nasze, które już 13 lat trwają - właśnie się 13 sezon skończył – że te badania przypomniły, czym był gród poznański u zarania polskiej państwowości. Bo to zostało kompletnie przykryte niepamięcią. To tego stopnia, że jak Józef Kostrzewski podjął przed wojną myśl o badaniach w Poznaniu na poszukiwanie grodu, to on nie wiedział gdzie ten gród jest. **[podnosi palec wskazujący]** Sądził, że powinien być tam, gdzie jest katedra. Bo

zazwyczaj właśnie tam gdzie katedra lokowało się grody. Takie było zapomnienie kompletne tego miejsca i roli wyspy tumskiej w dziejach Poznania. Tak że to przypomnienie roli Poznania w X w. uważam za najważniejsze dokonanie. Zdecydowanie tak. (20:22)

JK: Jeszcze jedno pytanie takie szczegółowe, też pytanie laika, który chce zrozumieć warsztat pracy archeologów, a drugie pytanie takie ogólniejsze. Wspominałaś że rysowałaś, na tych pierwszych wykopaliskach. Po co właściwie archeolog rysuje? Kiedy jest tyle rozmaitych sposobów utrwalania obrazu, przedmiotu itd.

HKK: Archeolog stosuje różne metody dokumentowania, ale nadal – przynajmniej wg mnie – podstawową i bardzo ważną dokumentacji jest właśnie rysunek, i to rysunek barwny, w skali 1:10. Dokładnie to jest skala określona. Archeolog rysuje dlatego, że w czasie swoich badań niszczy pierwotne źródło, tak naprawdę. Ponieważ przekopując tę ziemię, pierwotny układ warstw, tzw układ stratygraficzny, po prostu wydobywa. Wyciągając tę ziemię, wyrzucając na hałdę, niszczy ten pierwotny tort. I to tylko dzięki temu, że robi rysunki - rzuty poziome każdego takiego zmiennego układu, i robi dokładnie rysunki profili [wykonuje w powietrzu różne gesty ramionami] w kolorze, może odtworzyć później, jak formowały się te poszczególne warstwy poprzez dzieje. I mimo że robimy prócz tego fotografię, dokumentację fotograficzną, bardzo dokładną dokumentację opisową, mimo że posługujemy się coraz lepszymi metodami, takimi mechanicznymi, skanowaniem, utrwalaniem tego co odkrywamy - nic tak dokładnie nie oddaje tej sytuacji którą badamy, jak dobra dokumentacja rysunkowa, która jest dokumentacją kolorową i której skalę barw, określamy wg ujednoliconego systemu. Piszemy symbol barwy ziemi, jaką tam mamy. I dzięki takiej metodzie, po latach, ktoś kto po nas będzie weryfikował nasze ustalenia, będzie to mógł zrobić. Właśnie w oparciu o tę dokumentację. (22:49)

Jako przykład podam, iż badania we wnętrzu katedry, prowadzone po wojnie w związku z jej odbudową ze zniszczeń wojennych, prowadzone przez panią Krystynę Józefowicz, która była historykiem sztuki z wykształcenia i przyuczonym archeologiem, były tak doskonale udokumentowane, że dzisiaj, jej ustalenia ówczesne, które ona na podstawie swoich badań zrobiła, mogły być poddane weryfikacji, ponownemu sprawdzeniu przez prof. Zofię Hilczer Kurnatowską. Która dostrzegła coś więcej, niż dostrzegła wówczas Józefowiczowa. I taka doskonała dokumentacja zawsze pozwala wrócić do tego co kiedyś tam archeolodzy już naruszyli i zniszczyli. Tak że my bardzo wielką wagę przywiązujemy w czasie studiów naszych studentów właśnie do takiej doskonałej dokumentacji wykopaliskowej i nie godzimy się w ośrodku poznańskim, właśnie w tej specjalizacji wczesnego średniowiecza, żeby cokolwiek rysować w schematach. Absolutnie nie. Bo schemat już jest interpretacją. A tu – mimo że spojrzenie rysownika jest w jakiś sposób subiektywne, to jednak jest to mimo wszystko jakoś tam zobiektywizowane i można zawsze jeszcze raz tę dokumentację przetworzyć przez osobę z zewnątrz, obcą, nieuczestniczącą w badaniach i ona może jeszcze raz po latach powiedzieć – Aha! Ta warstwa, którą kiedyś brałam za to i to, w rzeczywistości skutkiem kolejnych badań jest tym i tym, prawda? Np ta spalenizna nie jest

spłonieniem jakiejś tam drewnianej chałupki, tylko tu jest pożar jakiś poważniejszy, bo ma szerszy zasięg. To jest po prostu taki dobry sposób utrwalania wyników naszych badań.

JK: No to jeszcze tylko...[materiał urywa się] **(25min)**

Koniec całego materiału – długość 120 min